

9990

11

Bibl. Jäg.



PLAKSA i WESOŁOWSKI

Komedyo = Opera w 1. Akcie.

Nastadowana z: Francuskiego przez L. A. Dmuszewskiego.

niepamięta los Pałki
wznowie przepisanej Piórem Ignacego Stoianowskiego.
Roku 1822.

Pl

Osoby.

B.6

Pan Ptakwa.	-	-	-	JD. Btołnicki.
Pani Ptakwina.	-	-	-	JD. Benwowa.
Aunova, ich córka.	-	-	-	JD. Kostuszewska.
Pan Wesotowski.	-	-	-	JD. Nowakowski.
Pani Wesotowska.	-	-	-	JD. Salowa.
Tuziu, ich syn.	-	-	-	JD. Starzewski.
Sturzący.	-	-	-	JD. Krupicki. mt.

Godzina
Scena na granicy Podlasia.

Ta sztuka była na Lwowskim Teatrze przedstawiona.

Lity są prozopolite, a czasem prywatne
za czas rycerski na przedce udatne

Ale też i jedna wdowka niesmiertelna zaupie
O! hodie! o Ty, Niebo!... chcę być tańczona



(: Teatr wystawia Okolice wiejsko. Zprawy strony widac maty
domiek Wesotowski, z lewej zaś piękny dom Ptakoy :) 23

Scena 1. Wesotowski sam. (: wychodzi z swojego domu, i kończy mowę
Ey co to szkodzi, wielka rzecz, że zachorował, ma febre tenar, za-
tem będzie potem zdrowym, i naprawi mu się Apetyt. Niema
tego złego, kloneby na dobre niewyrosło. Nadto, krotko żyjemy na
świecie, żebyśmy się mieli czym tworzyć. Nic nad wesotoci.

Spiewka. 1.

Fortuna zmienna kobieta,
Dawny i odbiera wnet,
Dziś kopuła zedrze zgrzbieta,
Jutro wstęgo zdoła grzbieta.

2.

Komu się ona rozsmieie,
Ten natychmiast Pan i Zuch,
Niechże swym darem zachwieie,
Kardy go za plecy buch.

3.

Stap się choć za breg łezewika,
Zanaz mocnyś, gdyby Dab,
Niech się wymknie Dobrodzika,
Stracię twój oflatni Zab.

4.

Niech się lubi choć zgodzime,
Maz kochanek ile chceę,
Gdy pokaze kwasno minie,
Na późno z miłości schmieę.

5.

Ofstornie zta chytno panio,
Nie wyzywaj się na plac,
Wajleprze lekawstwo na mio,
Bydz wesotym wposród prac.

6.

Nie dbać na dymnych manerach,
Biezeć za cnoto łup wtop,
Kto ma spokojne sumienie,
Szeręśliwy, kiere czy Chtop.

Scena 2. Wesotowski. Turio. (: wbiega pędem)

Turio.

Tatulenka! Tatulenka!

Wesotowski. Co ci to Chłopcze?

Tuzio. Ostatni Baran...

Wesotowski. Co mu się stało?

Tuzio. Niebopak już nie żyje.

Wesotowski. Wola pana Boga.

Tuzio. Ale już niemamy nic wspaniałego Owczarni.

Wesotowski. Co ci to szkodzi, cha, cha, cha,

Tuzio. Z czego się Tatula smieje?

Wesotowski. Nafz pan sąsiad nie będzie już nam zaradzić,
przykno mu było, żeśmy mieli sto Owiec; teraz się
niebopak uciepży, i będzie na nas poglądał wfeł-
szyon okiem, a tak mój chłopcze, widzisz, że nie
ma tego czegoś, któreby na dobre niewyszło. Ale, ale,
dziś u nas miał być pan Bogacki.

Tuzio. Już był wariuteńko.

Wesotowski. Już był? A to wysmieniecie, o to to wumienie i regu-
larny człowiek, dziś jest Termin, wumien mi 500
Złotych, odnioście je, a z całym namy znów za co ku-
pić kilkanaście Macior, których za pomocą Boga
rozrodzi się taka gromada, iako Bogu podobata się, nam
zabrać, cha, cha, cha, wysmieniecie, wybornie.

Tuzio. Pan Bogacki był, ale nieprzynioś 500 złotych.

Wesotowski. A to czemu?

Tuzio. Bo powiedział, że teraz jest święte Moratorium.

Wesotowski. Ach prawda, Moratorium, cha, cha, cha, dobre i to, dobre.

Tuzio. Matula bardzo gównata na pana Bogackiego i powie-
działa, że on nie ma wumienia bogacie się zbudować
kurzydło, ale on zwyczajnie iak każdy Bogacki nie
się tym nie wzruszył.

Wesotowski. Co? moja Żona gównata? cha, cha, cha, przedziwna ko-
bieta, o! kto się dostanie więcej nocy i na jej język, musi
się poć Niebopak. No? co powiedział pan Bogacki?

Tuziu. Gdy Matka znowu wotata, iż u naszych parochów, byto owi
moralne przystowie: kto komu iś ien, oddać powinien.
Pan Bogacki zimno knuioć odpowiedział, panigłay Wpani
ze takze iest przystowie: Nie oddaig, iefczere taig. i poszedł.

Wesotowski. To zabawnie prawdziwie.

Tuzio. I Tabuleńku nie się tym nie guzie.

Wesotowski. Niech miż pan Bóg zachowa! Żeby wżycy mieli się man-
twić, którym nie oddaig sprawiedliwej należytości, toby
ledwie wiedziedzięta część ludzi na świecie, żyli.

Tuziu. A mnie datibóg, wspomniawsz na tako nieczutość panu
Bogackiego, try się woczach zakręcity.

Wesotowski. Wstydź się chłopcze, naśladowy twego Ojca, któremu się iest
czere niekrasito przez całe życie, aby choć iedne noc
przepędził bezjennie z martwienia.

Tuziu. Prawda, Tabuleńko spi, iak zabity.

Wesotowski. Czy chce być podobnym do naszego Iwiana pana Ptakfy,
który przez cały życie beczy i beczy chociaż iest bogu-
dziki i zdrowo i bogaty —

Tuzio. Prawda, znowu tak wygląda, iak panna młoda, kiedy
idzie ze starym wdowcem do ślubu.

Wesotowski. Cha, cha, cha, stowo wstowo. Dobrze mówisz, a iego Matronka

Tuzio. Pani Ptakfina? ona tylko raz wrok się uśmichnie.

Wesotowski. Raz wrok?

Tuziu. Aha, wnozmice pojęcia za męż.

Wesotowski. Cha, cha, cha, stowo wstowo, iak to uwaratem. Oj, kobiety,
bardzo lubią przypominaić te przyjemne rocznice. Two-
ia matka też samo, stowo wstowo.

Tuziu. Moja poczciwa Matuleńka?

Wesotowski. Dobrześmy się wdzieli wziętego Bonifacego, panigłam tak
iak dziś, to też u niego to wzięto iest uroczyście od wiel-
kiej Nocy.

Tuziu. Ale, ale, czy też Tabulo już nie widział wychodząco dzisiaj
pana Anonę Ptakfianki?

Wesotowski. Panny Ptakosianki? E, e, czy ty jeszcze myślisz o niej.
Turzio. Więcej niż zawsze.

Wesotowski. Czyliż sądzisz, że iey nadzieje, którym się maury po głowie iakieś Gnafoństwo i skarby wielkiego Mogota, przynęca za Zięcia, syna iednego pocziwego podlaskiego Hachcica, który opuszcza swej pocziwości, wesołości, gruntu domu, i 500 złotych wpożyczających pod Moratorium, nic więcej nie ma.

Turzio. Mnie się zdaje, że samey pan Ptakosianki bardzo przypada do gustu, ona jest okrutnie rozumna i uczona, zawsze czyta a czyta, że ma wzrok staby, o to ja iey czytuję, i zawsze książki z kąd tylko może zawwać. A do tego widzę, że ona lubi się rozrywać rozumnymi szaradami, o to iey zadatem: pierwsze, Ptasek; drugie, grubo śpięwa; albo bię, a wprzysłowku pewny. Jegomości. Ona od azu powierdziata, że to ja; a to nie ja, bo szarada znaczyła Gilbas, ja przez to rozumiałem naszego Pysarra od Alkag. Który się umierga do Panny Anony Ptakosianki.

Wesotowski. Terli tylko wto upaść, niedaleko sądzisz w swoich nadziejach, iednak pomysłowy ołom, a tenar mój Turzio turzeba zamieści panu Dobnuckiemu 200 Talarów. Kłómemu winien jestem.

Bogackiemu

Turzio. Takto Talulu, a panu Dobnuckiemu wolno nieoddać?

Wesotowski. Żyję lat 50. znajdowatem się w różnych tarapatach, lecz nigdy nie chybiłem wdolnymianiu przyrzeczonego słowa. Prawda, że zawód pana Bogackiego pozbawił mnie wszelkiego zapasu. i oddałszy 200 Talarów Dobnuckiemu, ani szeląga w domu nie zostawię, ale wola pana Boga, lepiej mało mieć, niż utracić wielkie dobro, iakim jest szelęstwo. Gdybym został dłużnym, musiałbym utracić moją najmiłą wesołość, która jest całym moim Bogactwem i uszczęśliwieniem. A zatem Chłopa zabieram Worek

leżący na matym stoliku pod zwieńczeniem, wierz Hugi
pał, i wierzyni co lehu do pana Dobnuckiego.

Tuzio.

Tuzim ugrofze kochat mego tatula, to tenaz tak go kocham
tak kocham, talibog baroziey ~~niz~~ niz parne Ptakfianke
pocatuie go wkarzdy paluszek po sto razy, i iestem wesoty
iak mój tatuleniko Wesotowski, ktory kocha swoiey
mulkie iak mowia: przyktad zgony.

Mazurek staropolski. Spiew Tuzia. 1. Chatupeczka niska,

Pyciec Matki sciska,

Tony tak będziemy,

Tak się pobierzemy.

2.

Dobra Żonka perta droga,

Dana od samego Boga,

A kto niema Żonki skliwcy,

Nierwa nory, lecz pokrzywcy.

3.

Ciepr się ciepr się mój tatulu,

A mierzadtego Dziadulu,

Takze to wam mroto będzie,

Gdy was nory wnucezt obfiedzie.

4.

Kardcy Chłopiec jest odlany,

Takie będą z nich Utany,

Tuz widze iak storio,

Swa lubie oczyszne bnonio. odchodzi.

Scena 3. Ptakwa. Wesotowski.

Ptakwa. (wchodziąc swego Domu.) Otor nie walcitem.

Wesotowski. Dzień dobry panie Ptakwo! dzień dobry.

Ptakwa. A gdzie tam dzień dobry. Przeglątkiem się styszac takie
katas, spiewy, trele, klos tu byt, czy Gaumark?

Wesotowski. Ta i mój syn normawialismy lnoche.

Ptakwa. Rozumiatem ze was byto przynajmiej ceterdziesku,
chociaz iestere niedostawato wazrey Zony.

Wesotowski. Przedziwna kobieta, zawsze ot-pokim humore.

Dakwa. Mój Boże! iak jest szczęśliwy.

Wesotowski. Mnie się udało, że i Waćpanu nie mnie brakuje.

Dakwa. E goście tam nie brakuje. Zarzucasz waszego łosia.

Wesotowski. E coż u licha! przecież Waćpan maż dochodu naj-
mniey to tysięcy.

Dakwa. Ach! i coż to znaczy? inni mają po milionie, a ja tylko
to tysięcy.

Wesotowski. Niemaj krewnych, tylko iedyńczerke córke, dla której leży
wgotowiznie sliczny pojąg.

Dakwa. Jedna córke, inni mają po dwanaścioro.

Wesotowski. Wiedzą sąiedzi, iak kto wiedzi. Powiadają: że pleśnieją
u Waćpana Dukaty.

Dakwa. Mity Boże! cztowiek nie może oka zmurzyć, aby nie-
godziwi ludzie nie zakradli się do tych spleśniatych
biednych Dukatów.

Wesotowski. Wystawites' w Mieście sliczno kamienice i kazepr sobie
ptacie dziesięć razy większe komorne, iak bywało.

Dakwa. Ach coż mi z tego, wnaupiętniejszych Pokoiach stoi
Putkownik.

Wesotowski. Maż żone, która cię verdecznie kocha.

Dakwa. Mity Boże! tak, tak, kocha. (: uczut ból i ztapawry
się za boki :) oy, oy, verdecznie kocha.

Wesotowski. Jesteś przy tym zdrows.

Dakwa. Bnon Boże, stabyś, zmęczonym.

Wesotowski. Takto? maż Apetyt, iępr za cztelnych.

Dakwa. Prawda, że niby to iem, ale coż z tego, kiedy Apetyt
patrzywy.

Wesotowski. Nie cię nie udziera, maż wprzystko.

Dakwa. Mity Boże! coż złąd? kiedy mi nie bawi. Nad-
zwyczajna czutość verca i delikatność Nervów nie
porwala mi nawet patrzeć, kiedy Indyka zarzynają.

Wesotowski. Przecież Waćpan tego samego Indyka, kiedy widzi na

stole z podlewio i dobrze upieczonego, to owa delikatność
nerwów ustępuje, i catulenińskiego zrzepetnie.

Ptakra. Prawda, że go ziem do szczytu, ale mity Bore! coż to
go, kiedy to nie idzie na korzyść zdrowia, bo ięszce
mi zostaje chęć na jakieś inny specjalik.

Wesotowski. To jednak rzecz dziwna że pan Sądziak maże tak cru-
te serce, nigdy nie dał Tatmurny go błądzącym.

Ptakra. Tak tylko obacz nieprzeżłiwego, krew się ścina wmo-
ich sztach, serce białe gwałtownie i maże już nęke
wkieźmi, mimowolnie przez zbyt czułość mu-
rze uciekać.

Wesotowski. Nie mi dawaj he? bardzo dla bidaków niewygodna
czułość. Ale porzucimy wszystkie tkliwości i pomów-
my o czem innym. Powiedz mi panie Sądziaku, czyli
mógłbyś wkrótce wydać za żonę córkę, gdyż mój syn...

Ptakra. Mój córkę? Wajpana syn? to jakiś roman, a romanse
mimowolnie, try mi wyciskało z oczu. Otoż moja żo-
na, chęć się jej oto zapytać.

Scena 4. Ptakra. Ptakina. Wesotowski.

Ptakina. (maże książkę w ręku.) Mężulku! iakże masz okrutne
serce, zostawić miż samo, gdyż się zanurzyta w najgłębsze
szczyt scenie najeżulszego Romanu.

Wesotowski. Dzień dobry pani Ptakino!

Ptakina (niewzruszając). Już bytam tylko doświadczona paroxyzm.

Ptakra. Mity Bore! Nieprzeżłiwa kobieta.

Ptakina. Zkłopitam trawni że zachwycające książkę.

Wesotowski. Dzień dobry pani Ptakino.

Ptakra. Uważaj Duszulko, nasz Sądziak mówi ci dzień dobry.

Ptakina. Przebac.. przebac.. tak bytam wzruszona.

Wesotowski. Coż to za książka tak czuła?

Ptakina. Lify Heloizy do Abelarda.

Wesotowski. Ej do diabła, na coż czytać takie banaluki, nad któremi
muszeba igrzyc, kiedy Waipani chce, to iey dam Awanbur
Anabskie, czyli tygię noy i jedna, dwanaście toki
Smiechu, Dubeltówna siedmioquntowa Hemplem nozuy-
wających konceptów przybiła. Afetela nozkochaney Mat-
gorzaty Księżowej konstantynopolitańskiej, tak wycey-
kim nymfistunku, iako też wolimpijskim Honyzoncie
karwalera Szkandomira, albo też nieporównanego Szersko-
panfra Gubernatora wyspy Barabany, nęce ze będziecie
pękać ze smiechu.

Ptakwa. My ze smiechu, my? Niefteły!

Ptakowa. Niefteły!

Wesotowski. Oto mi sliczna Kompania! czekajcie no, zawołam
na pomoc moją Maryne (: wota :) Pani Wesotowska,
przybywaj na ratunek.

Scena 5. Ptakwa. Ptakowa. Wesotowski. Wesotowska.

Wesotowska. (zdonnu) Coż tam? ide, ide, serdeczny Tasiulku. (w-
Dzień dobry panu Sądzie, najumiejętniejsza pani Ptak-
owa? iakże się mamy? iak się spato? bardzo dziękuję,
niech będo panu Bogu nieskończone dziękki, ię mam
się wyśmienicie, przedziwnie, wybornie, przytym zaro-
wienka iak ryba, i chociaż od parę lat podobato się
nawyzszrenia: żyć na nas nożne kręczyki, nie to
nie szkodzi. Dobrze mawiała moja swięta panieci
Matka, dobrze mawiała, która byta zdonnu komornikowa
no Mielnicka, dobrze mawiała, niech spoczywa w poko-
ju, panie swię na iey dufcy, dobrze mawiała: kogo
Pan Bóg stworzy, tego nie umrzy. - I tak gnad nami
wystakt z kretefem procy, grupki, iabtki, słuki węgiers-
kie, kurczęta porwat Krogulec, kaczochy porządne Lajla

a wicher wywnosił Młyn. —

6

Ptakra. Choć się waćpani stracili Młyn, przecie zostali ci
Papirzyca i pytel.

Wesotowska. To się znaczy że lubie rozprawiać, nie nie szkodzi,
kardy na świecie gada i lepiej się nalerzycie wygodać,
niżli w milczeniu zte myśli ukrywać, prawda.
że wiele gadam, gadam, gadam ale bóg Boze, nikt
go nie obmówi, nikomu stawy nie użymy, nikogo
nie oszczem; między gadanką a ploteczko wielka jest
różnica; ale nie tylko mój język ustawicznie jest w
chu, ale cała iak miż widziecie nupam się iak mogę
praca dać długie życie, lenistwo jest grzechem śmierci-
nym. O czwartej godzinie rano już jestem na nogach,
kotaczę do wpryskich drzwi, w Oborze, w Skodole, w Piew-
nicy i nad poddaszo, oddaie wzięte iedną po drugiej,
iako Gospodyni. Od świty do południa, przemieniam
się w kucharkę, i przy pomocy Bożej, nikt miż wty-
nie przepisze, wpryskie staropolskie potrawy umiem
na palcach, a chociaż to nie są modne, iednak są
kniol onogoty ie z gustem zkosztować, zamiast wykwint-
nych sałow, wesości, ziało iak, i mój porzeczny kuba-
cha zaiadamy, staie za najlepzo przyprawę. Po obie-
dzie, który zawsze i regularnie jest o samej dwunastej,
biegnę do ogrodu, na pole, na łąki, wieczorem konie
i kandyzki, o dziewiątej idziemy w imie pańskie do
torka. Otoż to, co się zowie życie iak należy, a gdy o
dobrych przyjaciół jesteśmy zaproszeni na biesiadkę
niepowstydze się, ręce, Mazura tak wytnę, iak należy,
i potrafie mnie iednemu, ay tak mnie iednemu...

Wesotowski. Et cetera, et cetera, pódz do mnie, niech cię verdeernie
uścigne, kubek w kubek, drugi, ja ten sam humor,
ten sam zapach, ta i wesołość, to się zowie matreństwo,
no jak malery - Moście państwo Ptakowie, nastadny-
cie nas i przestanie tych ustawicznych niesfety, bo to
diabła warto.

Scena 6. Cw sami. Aurora.

Ptakowa. Mity Boze, ci ludzie nie wiedzą że i tak czasem są woskopro.

Wesotowski. No parsi sąsiadko, pomierwar iey matronek, na moio pro-
porucyie karat się udać do fymności, przedto ofwiadam
iey, iż miy iedynak fozefek poruciwy Chtopiec, chociaż
troche ięzre mienozgarnięty, ale to nie nie szkodzi, ko-
niec koncem, kocha wasz Cónke.

Aurora. Ach mammo iaka dla mnie radości, ale mamunia nieodpo-
wiada? zdaie się gniewać? papo, kochany papo, wprakse
mnie kochać i chceś widzieć twoię Cónke szczęśliwą.

Ptakowa. Biedne dzieie, niewie, nieprzewidnie iakie to skutki
mitości, albo niesfety iakie skutki matreństwa.

Ptakowa. Mościa panno powinai się zastanowić nalezyie i być
przykonana, że nigdy nieczwole na matreństwo.

Wesotowski. Ha, ha, ha, nieproporcjonalne? napre dziei Boga
dzięki niegż przecie garbate, a wiadomo waćpani
bydź musi, zem szlachcie i do tego podłaski.

Ptakowa. Nie iest tu mowa o szlachectwie, wiez waćpan iaki
mamy maigtek.

Wesotowski. Ey co tam, kto zdoro, poruciwy, ten zawsze iest ma-
iznym, a gdyby na to tylko zważano, wprastkie
matreństwa bytyby • nieszczęśliwe.

Ptakowa. Mity Boze, to się widze zanosi na kłutnie, a wta-
kich okolicznościach tak przetrząg mi się woczach.

Aunona.

Biedny mój Turzio.

Scena 7. Ciz sam. Turzio.

Turzio.

Otoż jestem, otoż jestem.

Aunona.

Danie Turzie tak jesto wesołym nieprzewidując co nań czeka.

Turzio.

Co nań czeka, o tym potym a teraz myśle wai państwo powiedzieć, że miałem wielki przypadek.

Wesołowski.

Przypadek! zapewne będzie coś zabawnego.

Ptakwa.

Mity Boże! znowu przypadek, na tym świecie sam tylko przypadki, przypadki, i przypadki.

Wesołowski.

No i co? gadaj Chłopcze.

Turzio.

Tatuleńku postat przezemnie 200 Talarów Dobnickiem.

Wesołowski.

Tak, tak, dziś leżym dług wyptacić, jest to wielka rozkość.

Ptakwa.

Co ten człowiek prawi? jest u niego rozkość. mity Boże, co za przewrotni ludzie ci poczciwcy i Wesołowsy.

Turzio.

Ale Tatuleńko nie mówię, co się zdarzyło 200 Talarami zrobito, otoż to tak. Spiw. Turzia.

Podług złecenia,
Bez opóźnienia,
Talaruki wziętem,
Długoko drapnotem;
Aż na wpół drogi
Takiś Ubogi,
Hoi zgłodniały,
I wolałach cały,
Takby bez duszy,
Aż się uszy,
Wpółdrod swej nędzy.

Niechże pierwiedzy
Łza lice znafza,
Tklivie uprafza,
Bijm go do Wiofki,
Zmitosci Boski,
Prowadzit omiato,
Do mac rit mato,
Mnie libosci bierze,
Wzruszam się rzucenie,
A więc to chore,
Na plecy bione,
Włym dziadek stary,
Cap za talany,
Tak drapnie w nogi,
Ach Boze drogi,
Mój wonek maige,
Zmykat iak zaige,
Gonie i gonie,
Próżno cięś ławoni,
Przepadło wroście,
Talanów dwicicie.

Ptakwa. Mity Boze! zgubili ostatnie 200 Talarów. Musze ja za-
nieść ptakać. 200 Talarów.

Wesotowska. Także mógłteś ktopczere bydz tak....

Wesotowski. (szatykaiąc iey ufta uko:) O! o, o waćpani byś do
jutra gdywata. Coz nobić, przypadek, wola pana Boga,
ktoz się może uftzedz ztego Czowieka.

Ptakwina. Otor już po wejściu biedny panie Zięciu.

Ptakwa. Biedny panie Zięciu.

Wesotowski. Ey co tam, znać aż tak Bóg chciał, zarofze to powsta-
wam, niema tego ztego, któreby na dable niewysz-
to, a iezli Wacpanstwo dla naszego ubóstwa niech
cecie przyięć pościwego Turia za swego Zięcia.

dobrze się stało, że on zgubił ostatnie 200 i
musiato to być już w niebie przypowiadzan
to Matczyństwo bytoby piekłem na Ziemi - Ergo
buzie, dobrze, dobrze, i jeszcze raz dobrze się stało.

(Słychać wystrzał z fuzji.) Ptakina. Ach mój Boże! Co to jest?

Ptakra. Ach, ach, już po mnie walucie! przebóg walucie!

Wesotowski. Cha, cha, cha, zapewne polowanie. To mój żywaś, daw
miej, niebyto, nade mną lepszego Strzelca w całym
Podlasiu, aż mi narzeczy, gdyż, ustrzał wystrzał.

(Słychać za sceną wystrzał.) Trzymajcie! tapajcie!

Ptakra. Umieram! styszycie, styszycie, tapajcie.

Ptakina. Może toby zakradli się do naszego Skarbca - biegnie-

Ptakra. Czekaj żono, czekaj, toby do skarbcza! Mity Boże! umie
nam, czekaj żono! czekaj Conko! nie mam dosyć siły,
wspierajcie mnie. (Trzyma się swojej Conki i odchodzi.)

Scena 8. Wesotowski. Wesotowska. Turio.

Wesotowski. Bredny Bogacz, musi ptakać na samo pomysłenie
o tobach, my zaś smielibyśmy się do rozpruki zły
żabusiów wiedząc jak by się oprukali zayrazofy
do naszej szkatuły - Ale co ci to Manychino? zamy-
ślać się? Bóg złobo.

Wesotowska. Jednak że stracie 200 talarów, niebezpieczna sumka,
i nie łatwo da się taka druga zaobiec.

Wesotowski. Sumka jak sumka, ale stug jest swientnym, boga-
duszniakiem niemoglym oka zmurzyć. Ale przecie
pan Dobnucki może zaszukać. —

Wesotowska. Ety co wafre prawisz, i teraz nikomu ufać nie mo-
że być naprawdę naszym przyjacielem, kiedy się nam do-
bnie powiedzito, ale dziś widząc nas bieda ków, gości

zadrzeć oflatnio kofrula, taki to świat lekarzniejszy.
stowski. Prawda mówisz, moreby powiat, ten długi, ten długi
nie jest zatipotygowanym. Ety do licha, iaby mi miało
nato spokoy: nie patrzeć gdyby Burgrabia i Wozni mie-
li moje Chudobe zabierać. Nie złego: lepiej tałano,
aby nie chwyłano. Wiesz co żono? day mi rękę, tak
patrz mi woczy, tak, wżak ty znasz moje verce.

Wesotowka. Tak moje wtałne.

Wesotowski. Spokoyność duszy i sumienia jest naywiskro rozko-
szu. Człowieka - **B** Przedaymy nasz Domek, wysta-
ciemy nasz długi, rozumiemy mnie, chociaż iestemny po-
tłufiali, ale Bogu dzięki zdnowi i czerstwi, za pod-
stanowiciego kardę chętnie mię przyjmie - wafre Ma-
nychno moreż bydz przewyborna gospodynia, a ty Chtoprze
do Zotrniery i ia niegdys bytem towarzyszem - zgoda?

Wesotowska i Tuzio. Zgoda!

Wesotowski. Wola pana Boga stalo się - az mi lekarz bżę na verce.

Tuzio. Ga bierne i napizre wielkimi Liberami. "Dorn i
Gront iest do sprzedania" (: odchodzi :)

Wesotowska. A ia rażre uktadać nasze nupiecie. (: odchodzi :)

Scena 9. Ptakwa. Wesotowski.

Ptakwa. Mity proze! on tu iest iest, spokoy niuteńki a ia pra-
wie na pót umarty.

Wesotowski. No i cor to takiego byto panie wśiedzie.

Ptakwa. Przewidziatem, nieprzżście od samego rana, verce
moje ustawicznie puk, puk, puk.

Wesotowski. Ale cor przecie?

Ptakwa. Gdyby nie mój ognodnik, bytby m zkreselem zrabowany,

Wesotowski. Zrabowany? a to zabawnie.

Ptakwa. Zabawnie? żeby mię toby zniszczyli.

Wesotowski. Czemu to u mnie drzwi mogą być cały noc ot-

wonzone - Ale jakże to było?

Ptakra. Mity Bore! nie będzie miał dość siły, abym opowiedział ten straszny przypadek - Otóż tak: tolny od ogrodu chcieli się zakraść do mojego Skarbca, ogrodnik powracat wtasnie z polowaniem, zpostrzegł ich, strzelił a oni uciekli.

Wesotowski. Teraz u licha waipan płaczę, niemam przecie żadnej szkody.

Ptakra. Ach sama myśl co by się stało, gdyby ich nieodpędzono, ta sama myśl odbiera mi życie przynajmniej na lat 50.

Wesotowski. Biedny człowieku!

Ptakra. Zaperone bardzo biedny ieflem człowiek - tolny uciekając zgubili ten pugilans. (: pokazuje :)

Wesotowski. Otworzę go waipan, może znajdziemy jakiś ślad.

Ptakra. Ślad? dobrze mówisz (: ołwiera :) Takieś papierusze, co widzę to są afisygnaty.

Wesotowski. Ha, ha, ha, prawda.

Ptakra. (: przeglądając :) Sto Rubli, trzysta rubli.

Wesotowski. Co widzę.

Ptakra. Ay, ay, kogoś obaczył? czy tolnów?

Wesotowski. Tu i teraz jest na 1000 rubli.

Ptakra. Prawda, na 1000 rubli.

Wesotowski. Widzisz Waipan, ja zawsze mówię, niema tego czego, któreby na dobre niewyszło, mi złod mi znowo zarobites waipan bez pracy, łysiąc czterysta rubli. No i iefere się kurzywisz?

Ptakra. Mity Bore! iakże niemam narzekać. Kiedy mogłoby być Afisygnate na dziesięć tysięcy.

Scena 10. Ptakwa. Wesotowski. Turzio.

o. (: przynosząc tablice, przebiega ją na drzwiach i mówi:) Ta-
lulanku! Otor iur zrobiono.

Ptakwa. Coz to ma znaczyć? (: czyta:) Dóm i grónt do sprzedania.
Takdo sąsiedzie?

Wesotowski. Opuścram mój dóm, areby mnie ón nieopuscił.

Turzio. Kup waipan sobie parie Ptakwo, to właśnie przyda
się do zakrąglenia waipana tennitorium.

Ptakwa. (nastronie) Właśnie mi tego tylko niedostawało. (głośno) No
parie sąsiedzie, moglibyśmy wyjść wukłady.

Wesotowski. Im prędszy tem lepiej.

Ptakwa. Naprzykład wielozby?

Wesotowski. Dóm i grónt wart najmniej dwa tysiący.

Ptakwa. Oho! oho! zkadze znówu, bez byda, bez duobiu,
wprzyskko wam poodchodzito — koniec końcem
dam wam potowe tego, coś cie zaczyniti.

Wesotowski. Ta się targować nie lubie, stowo i finis.

Ptakwa. Ba, stowo frazka, ale pienigdze, to grónt, komu
innemu datbym chętnie więcej, ale waipan pa-
rie sąsiedzie tyle dla mnie byteś guszcznym, iż
na ukaranie mię opuszczasz, niemogę dać wię-
cej iak tylko tysiąc.

Wesotowski. Ani fenika mniej od dwóch. Niemam zwyczaju
więcej żądać nad wartość. Zastanów się dobrze.

Ptakwa. Mam się zastanowić? stupnie, kto się dobrze za-
stanawia ten niebłądzi. (: do siebie kalkulując:)
dziesięć korcy teczniemia, żyta, siana, a potem
porbyć się wesotego sąsiada. (: głośno:) mity Boze!
coz mam czynić, widząc waipana wnaqter wokuzebie

rozczuła się serce moje; niechże będo i dwa ty
wykonać dobry uczynek jest chrześcijańska powinność.
Ale pod tym warunkiem, że wprzysobie kopza
prawne do waipana należeć będo.

Wesotowski. Ey mniejsza oto.

Tuzio. Tatulenku, niebardzo mniejsza oto, ia styszałem,
nieraz kopza prawne więcej kopstuią; niż cała sp

Wesotowski. Ze rona to się nieślanie - Sture panie Ptakos
Utorzym kontrakt - Cha, cha, cha, nieśpodziewa
się takiej Awantury.

Ptakra. Mity Boze! onby się cieszył, gdyby go nawet z Jo
ny obdzierano. (i odchodzi z Wesotowskim do domu.)

Scena II. Tuzio sam.

Co teraz Człowiek z tego mego tatula. Tak wesoły jak knu
howiak, tak uczony jak podłafiak, tak szczerzy jak kniawia
tak męzny jak Mazur, tak gościnny jak Litwin, a tak
mądry jak... jak... jak ja.

Scena II. Aurora. Tuzio.

Aurora. Waipani sam panie Tuzefie?

Tuzio. Nie, nie sam.

Aurora. Przecież niewidzę nikogo.

Tuzio. Nikogo? Ey gdzie zaś, ia zawsze widzę przede
sobą pewno ofóbkę wprawdzie maciupenka, ale
malutenka, a zgrabniutenka, kłóney burzumia i
oczki są swizpre od pączka rózy, a pigmniejszy o
Tuzurzenki.

Aurora. Ktoż to taki.

Tuzio. Wprzysobie się pańa mocno, bardzo mocno wpr
my paluszek a kogo to zaboli, to będzie ow

Która zawsze jest zemno, czy ja spie, czy nie spie;
czy próżnie, czy pracuje; czy śpiewam, czy ptaczę,
ale coż mi potym; pono znajzey miłości nie
niebędzie. Aunora śpiewa.

Zawsze wkocharnie są ciemnia i głogi,
Los dziający przykry, iutro bywa błogi,
Ten jest szczęśliwszym, kto włojów kole,
Umie być statym, nie tracąc nadziei.
Kto tylko serce nie skarby ocenia,
Tego przeciwności żadna nieodmienna.
Im bardziej cierpi, tym szczęśliwszym będzie,
Gdy cel miłości choć północy poświędzi.

Tuzio. Coż z tego, kiedy muszę pańkę Aunorę opuścić.

Aunora. Opuścić?

Tuzio. Może jutro, może dziś jeszcze.

Aunora. Opuścić, i to tak spokojnie mówisz?

Tuzio. Co ja widzę waipanna ptaczę.

Scena 13. Ptaksina. Aunora, Tuzio.

Ptaksina. Mościu panno, co tu masz do roboty?

Tuzio. Musieliśmy się pożegnać, bo ja pójdę prece.

Ptaksina. A to dokąd?

Tuzio. Tam gdzie moja matuleńka.

Ptaksina. A ona dokąd?

Tuzio. Tam gdzie mój tatuleńku.

Ptaksina. A on dokąd?

Tuzio. Tam gdzie pan Bóg zaprowadzi. A oż i pan
Ptaksa, do niego się lepiej dowiedzie, niż odem-
nie.

Scena 14. Ptakwa. Ptakima. Annora. Tuzio.

Ptakwa. (: wychodzi z domu Wesotowskiego z papierem :)
Siz! mity Bore! biedny sąsiad! prawdziwie
mi serce rozdżiena.

Ptakima. Coz ci siz stato Mrzulu? puzobig iefes' zaptakany,
duze cata, ~~stabo~~ stabo mi siz nobi.

Ptakwa. Opuścić młyny Dom, ulubione siedzibe.

Ptakima. Jakto opuścić? dla czego? stabo mi stalo!

Ptakwa. Cicho zomulko! cicho, wez ten papier, przeciśnij
go do serca.

Ptakima. Do Serca?

Ptakwa. Przyimij mówie do Serca - kontrakt podpisany -
Dom sąsiada ief' nafs.

Dom sąsiada ief' nafs.

Ptakima. Kupites' go mżzulku?

Ptakwa. Za bercen - oy! oy, kolka - Zomulko! za bercen
a co lepiej ci teraz?

Ptakima. Dom sąsiada za bercen, sioche mi ubryto - biedni
ludzie mupzo teraz nanzekac.

(: tu stychać za sceno śpiewanie Wesotowskich:)

Ptakwa. Styszysz? oni siz ief're wefelo tak, iak gody Terno
wygnali. Osobliwsi ludzie. Poydz zomulko odierzy
piemądze. (: odchodzi do domu:)

Ptakima. Poydźmy, za bercen. Mōscia paño pofre za robo.
Annora. Bgdz zdnow porciwy Tuzefku, nigdy o łobie
nierapomne. (: odchodzi:)

Tuzio. Tegom siz niepodziawat, mupze ptakac.

Scena 15. Wesotowski. Wesotowska. Tuzio.

Wesotowska. spiewa. Boday pędzić raz wefoto,
Zawpze mīcie' pogođne woto,
Nie wstalo przy wzrościu shu
szuka mīcie' a nieptakac.

Towoki. spiewa.

Nie want grofza ten co szłocha,
Diabła wante igki krzyki,
Kogo pan Bóg prawdziwie kocha,
Temu też żyta krzyki.

(oboje tańcuje i powstają to samo:)

Wesotowski. Co to ja widzę? Chtoprze, czego ty się krzywisz?

Spiewaj zaraz, rozumiesz. (: spiewa z ptaczem to samo) Wesotowski.
Chtoprze! Bóg szłobo, pierwocy raz widzę cię z krzy-
wioną burzą. Tereli mi natychmiast nienabierz

dobrego humoru, to zakaze ci się nazywać moim
synem. Czyż przestata bieda wrytach twoich krew
Wesotowskich? Krew twego ocy? i krew twojej
matki? (: inzio. spiewa to samo i wprzocy tańcuje) Wesotowski.

Scena 16. Ciz samy. Ptakwa. Ptakrina. Aunora.

Ptakwa. Serdeczny sqiedzie! oboz twoja nalezności wrzocie.
Mity Bore! dawaj złoto, rozstawaj się ztemi
holendykiem Dobrodziecianni.

Wesotowski. (: odbierając:) Dziękuję. Cha, cha, cha, oboz zno-
wu jesteśmy bogaci. Bierz Zono wszystkay dobrze,
a najprzód zapłacisz panu Dobruckiemu i wyc-
bierzcie dwieście talarów.

Ptakwa. Ptacie stug? zarazkay, dam ci kilka kulfonów
dobrze i knoche zarobić.

Wesotowski. Bnoh Bore! Waipaw gwałtem chce, abym
choć raz w życiu doznał umantwienia. Ale to
się nie stanie, nżere na moje dusze.

Scena 17. Ciz samy. Stuzacy.

Stuzacy. Kłoren to pan Wesotowski?

Wesotowski. Bogu dzięk, to ja.

Stuzacy. (: oddając mu list:) Od pana Dobruckiego.

Wesotowski. Widzisz Marychno, ożoż się pono i zmanłwi.
on pierwsi przeżył po nalezności, tak, tak
mnie bardzo obchodzi. Dajże temu poczi-
wi na piwo, bo ja nie mam drobnych.

Ptakra. Miły Boże! ptacie temu co przynosi zmanł-
nie.

Wesotowski. Nie szuka Mości panie z tym zażte ptacie, to
każdy potrafi, ofobliwie wdziżyć wżych czasach.

Wesotowska. (dając sturżemu pieniądze:) Dż z Bogiem przyia-
cielu i powiedz panu Dobnuckiemu, że za godzi-
ne będziem u niego zpienigdzmi.

Sturżący. Dobra nowina. Bogu was oddaie. (: odchodzi :)

Wesotowski. (: odpierżętowanyszy list i czyta mówię) Co u kaka

Ptakra. Widzisz Żonulko, iak się mu oczy ikrzo, czytaie
list musi być co okropnego, stato mi się robi,
poydźmy ztąd.

Wesotowski. Mam ia, mam ia, Marychno! mam.

Ptakra. Ay coż tam znouu?

Wesotowski. Mam ia, ztapatem.

Ptakra. Kogo? czy nie moich totnów?

Wesotowski. Ztapatem Fortune.

Ptakra i Ptakma. Fortune?

Wesotowski. (: wiskaiąc wżyskich :) Kochana Marychno, poczi-
wiy Chłopce, panie Sąsiedzie, panie Sąsiadko,
panno Sąsiadko!

Ptakra. Czy waipam się knokiewski pomiefraty? Uieck-
my żonulko!

Wesotowski. Pan Dobnucki Notariusz pije do mnie.

Ptakra. More cię pozwat? Waipam gotów się ciefrze.

Wesotowski. Potuchaycie! iaka Nowina.

ra. Od Notanysza rzadko może być dobra nowina.

Wesotowski. (czyta) „Serdeczny móci panie Wesotowski, odebra-
„tem urzędowo wiadomość z Warszawy, iż Gasnie-
„Wielmożny Wactaw na wielkich i matych szto-
„sieciach Krabica Złotosiejski przełmiał się do
„wieczności.”

Ptakra. Mity Boso! znowu śmierć. a ten Człowiek wejeli się
złego. nowy powód do ptaczu. Pójdźmy złąd.

Wesotowski. Czekajcie no łochy. (czyta) „Był to pan wielki
„można mówić, pan miliońowy. Umant ber-
„dzielnie, a chociaż za życia nie miał zwycza-
„w. pamiętać o swoich krewnych, jednak umie-
„wał, przyznał, że Wacpan najbliższym iestłó jego
„Lukcejsorem, jako syn iedyny jego młodzey siostry.
„Donosząc wacpanu te wiadomości i ożekując jego
„przybycia, aby się umówić o dalszym wolej mie-
„rze urządzenia, zostali z nimem szacunkiem
„Grzegorz Dobnicki Notanysz.”

Ptakra. (: zuktorem:) Winożnie, bardzo winożnie.

Ptakra. Bardzo winożnie. (: ktanizując się:)

Wesotowska. Chociaż wielko miałam chętkę rozprawiania
teraz ożemniatam prawie. Poczciwy Wuiafrek
umant, niechże z Bogiem odpoczywa w pokoiu
wiecznym.

Ptakra. (: cicho do Męza:) Wiesz co Męzulku? teraz by moż-
na bezpiecznie oddać naszą Córke ich synowi.

Ptakra. Dobrze mówisz Zonulko!

Ptakra. Potężyć oża Maiztki.

Ptakra. Prawda!

Ptakina. Tak znakomity potomek... 13

Ptakwa. Świąta prawda.

Wesotowski. A co? nie na moje zaręcze wychodzi: nie tego z tego, kloneby na dobre niewyszło.

Ptakwa. Ale teraz panie sąsiedzie, niepowinieneś na odstępować. Wasz ulubiony Domek niech zostanie przy nas, ja chętnie odstąpię y kontrakt podne.

Wesotowski. Dobrze mówisz, chociaż by mnie czekał Patac Jasnie Wielmożnego na wielkich i małych złoświeciach Hrabiego Złotosiejskiego, jednak miły mi zaręcze będzie mój kącik, którym nabyt za grosz knwawo zapracowa-
ny, w którym tyle lat przerytem z moją pocziwio Manychno i w którym nam się unodzit ten dobry Otopiec, w którym nako-
mie nieraz cieszytem się chwalcąc Boga choi-
nie zwielko liczbo, ale szczerem przyjacielom.

Ptakwa. Co za Cstowiek z Waipana.

Ptakina. (: cicho do Męza:) dodaj Dobnodzieiu.

Ptakwa. Co za Cstowiek z Waipana Dobnodzieia - a po-
niemaz raczyteś wspomnieć o przyjacielach,
może sobie pochlebiać, że nas zaręcze za-
takich uważać będzie.

Wesotowski. Bogu dzięki jestem zliczby tych ludzi, któ-
rych szczerście nierazlepia, y ze bym nawet
został Ministrem, zdręty bym Czapke
przed kardym, przed którym zdecydowatem
będąc chudym pachotkiem.

o.

Trzeba Waipaniſtwn wiedzieć, że mój Tabu-
leńku zdecydnie czapke nawet przed kmiot-
kiem, kiedy wie, że on jest poczciwy, a choć
spotka Jaśnie Wielmożnego a pyszno - skapo -
Adłowskięgo, to przejdzie z Czapko na bakier,
nie nanużywszy jej wcale.

Ptakra.

Oto sierznie! a ratym iſtem pierwszy, że mnie
moja Żonulke, i naſro iedy naczke uznała za-
rę za twoich serdecznych przyjaciół - w pom-
niatem o naſzey iedy naczce - możecie się do-
myleć iż... iż... iż (: cicho do Żony :) Żonulko!
do końca waipani, bo ja się nie zdatem na
Iwala.

Guzio.

Tabuleńku! najmiłszy Tabuleńku, oni się
widze odoobuchali, zarchomendny mnie iſt-
rze naz, bo dalibóg ja oknutnie Kocham
panne Ptakrzanke.

Ptakra.

Kochał się? A iacyż Rodzice mieliby ka-
mienne Serce - ja przystaie zochoto.

Ptakrnia.

Gia takre.

Wesotowski.

Winnie Boskie, kiedy się kochał. Wa!

Ptakra.

Co stysze! to przedziwnie. Poydź tu Kochany
Życiu, poydź moja iedy naczko! (: rozkwila się :)
Błogostawie was - znacie moje czute serce, abyś-
cie... abyście... abyście nie, niemożę dokon-
czyć - Cunko! podaj mi drugie chustke, bo to już jest
znoſzona trzami ſkliwoſci. (: bierze od Cunki inne
chustke i ociera się sobie twarz :) Abyście...

Wesotowski. Ale kto zaś widział? Kiedy się dzie-
zenia, to wesoło powinni być, dalek
działki. spiewa.

Hoc, hoc, hoc,
Łączcie się kochani działki,
Bądźcie szczerzy i weseli,
A gdy Bóg wam da dostatkę,
Kiedy niech się z biednym dziełi.

(:mówi:) Oter to tak.

Ptak. Dobrze, dobrze, pójdzie moje działki. (:taż
dzieci spiewa for samo ale z ptaczem)

Wesotowski. Niechże pan Bóg zachowa od podobnego wese-
Dalek za nim i to wprysy. (: spiewa se same
piołke za którym wprysy tańcuje :)

Guzio. Ta niemożę się już już pojąć z radości. Wę-
to prawda że panna Anora jest moją,
to wprysko zrobił wiadomym mowienie
ten nieopracowany list? A niechże go uo-
ciskam, niech się nim naciesze Tatulenku!
Dorwał niech go już raz przeczytam.

Wesotowski. Ha, ha, ha, oto go masz.

Guzio. (:czytając po cicho, głośno mówi:) Tak, tak, wprys-
co do stowa. Ale tu coś już jest na kon-
Tatulenku tego nieczytał.

Wesotowski. Tak to?

Guzio. A wo! ~~Widzę~~ na dale jest P. P. Co to ma

znaczyć to P. P. aka! iuz iurem, to się znaczy
panna Ptakrianka, a tenaz iuz moja pani Wes
Turiowa.

sotowski. Prawda P. P. znaczy proste przewrócić.

Turio. Przewrócić, a to dla czego?

Wesotowski. (: przewraca kankie i mówi) Teżczere daley
piżre pan Dobrucki (: czytają) „Do napisanu
„dyktu, wley chwili odebratem wiadomości, iż
„niebożczyk Hrabia, waipannu zostawił....

Ptakra. Teżczere zostawił? mity Bore! Ten Czowiek
będzie bogatym od Cesarza Mogolskiego. Pt

Wesotowski. (: kończy:) „Zostawił sześćknoć stotyżycy.

Ptakra. Oy, oy, stato mi się nabi, to iuz nadto pt
(: przebraja Cienki) Moia Cienko! moia Hrabino!
moia poiecho! pt

Wesotowski. (: kończy:) „Sześć knoć sto tyżycy dtugu, który An
jest większym od całego maigłku. Sic tran- Pt
sit glonia mundi. „ J

Ptakra. Dtugu! iuz po mnie. Dawajcie mnie Pt
trecie Chyftke.

Wesotowski. Ha, ha, ha, a to zabawne.

Ptakra. Zabawne? Czowieku iest to zgubiony.

Wesotowski. Dla czego? nie przecie niebrace, nie-
wermie Sukcesyji, ktoney niebyto, a niebro-
naje Sukcesyji, niemam prawa ptacie dtugu
cudzych. — Wola pana Boga.

Ptakra. Mnie się dać se godby mu nawet żona umart.

on by się gotów umierać.

15

Wesotowski.

W jakim przypadku nęce, zebyś znalazł
kompanów, ale się niemam o to trosze
bo moja Marychna pewnie mię pochowa
Tym czasem porzucimy zarły - Panie sąsiedzie
przyjateł moiego Juria za życia wnadziei,
będzie sukcesorem znanego Maigłku, teraz
gdysmy znou ztafki boskiej goti, niechce
nie wyskiwać przez podstęp i wracam
iego stowo -

Ptakra.

Ten Cztowiek mię upokarza, zadziwia i uczy
zaczynam go kochać istotnie.

Ptakina.

Otoż za nie moja nadzieia - Byłabym
Matko Hrabinny. (: sztochaige :)

Ptakra.

Co ty ptaczysz żonulku?

Aunona.

Biedny Jurio, za tego nieprzerzyje. (: ptacz.

Ptakra.

I ty ptaczysz iedynaczko?

Jurio.

Panno Aunono. Adieu! (: ptacz.)

Ptakra.

Co, co? i ty Chtoprze ptaczysz? poydz! nie
cię uscipne. Stato się. Panie sąsiedzie żywy:
cizrasz mnie. Oddaie wapremu synowi
moieg Medynaczke pod warunkiem: że mi
opuścisz twoiego Donnu - zawnre będzie i
mieszkat. - Dług panno Dobuckiemu ia
zaptace z posagu moiej Córki - notaben
bez procentu - Chodźcież moje działki. (: to
czy ich i zaczyna spiewać z ptaczem:) Ho, ho.

owski. (: przemywając mu :) Cy pouzuć ze Waipar
choć raz le szłochy, iereli chęć abym go
nauczył żyć iako naterzy, a tenaz zapie-
waymy wżyscy. Spiewki.

Wskr.

Wżyskie zachmunzone cota,
Same dasy, swany, kwasy,
Kogo spotkam, każdy wota:
Ciężkie casy, ciężkie casy.
Mniey się smieie, więcey krzywi,
Wylewaig trzy z nospaczo,
A nowel, co są szeregśliwi,
To jednak zradości ptaczo.

Turko.

Darowney parienki wżlochaty,
Staig do Slubu wkościele,
Ale za to przez wiek cały,
Miały radość i wesele.
Dziś państwo mtoda i mtody,
Spigrają na Slub iak junacy,
Lecz wotryż dmi iak mignę gody,
Często ptaczo nieboracy.

Wesotowski.

Nie zaropre trzy smutek znaćro,
Mozna się zwieść ich pośokiem,
Wprak i Bazyliski ptaczo,
Kiedy zabicią wzrokkiem.
Nieieden Bogacz a Sknera,
Gdy nędzarzów dęczy bieda,

Ubolewa try ociera,
Tędnak i Żenika nieda.

Aunora. —

Miraię szeregocia i Snofki,
Mito wypocząć po łudzie,
Wesołość jest to dar boski,
I Smutki otworzyli Ludzie.

(:do Publiczności:) Autor stanie w szeregu wzdzie,
Gdy dadzą oktafki Ptuchacz,
Lecz kiedy przeciwnie będzie,
Gorsko biedaczek zaptacz.

Ho nice.

100

5022

16

17

435

175

6932 /



